



Biblioteka Śląska

Przedpłata miesięczna na pocztach 50 fen.,
z odnośnikiem 56 fen.,
w księgarniach, agenturach, u kolporterów miesięcznie 50 fen. — Przy
odebraniu w ekspedycji Wrocław I, Hummerel 39/41, miesięczne 45 fen.

Telefon 22271.
Konto czekowe nr. 190.
Schles. Volksztg., Breslau.

Ogłoszenia oblicza się w markach złotych za wiersz milimetry.
Ogólne ogłoszenie 25 fen., poszukania i polecenia posad 15 fen. za wiersz.
Miejsce platy: Wrocław. — Koniec przyjmowania ogłoszeń 10 dni prze-
wejściem każdego numeru.

Numer 39

Wrocław (Breslau), 24 września 1933

Rocznik XXXIX

Uzdrowienie opuchłego.



leję się sam za opuchłego z Augustynem Świę-
tym. Opuchli jesteście zmysłowością i dumą.
A ta puchlina im więcej ją pieścimy, tem wię-
cej się wzmaga. Badaj siebie, czy posiadasz
pokorę? Czy starasz się o nią usilnie? Czy
przynajmniej pojmujesz jej wartość? Czy też,
pogańskimi rządząc się zasadami, wszelkiego
upokorzenia unikasz jakby hańby?... Ten tylko będzie
zbawiony, kogo Pan Bóg do liczby zbawionych przeznaczy,
tych zaś tylko w tej liczbie umieszcza, którzy do Syna Jego
są podobni — taka jest nieomylna nauka Kościoła. Lecz
do Pana Jezusa nikt podobnym być nie może, jeżeli nie jest
pokornym, gdyż sam On tę cnotę szczególnie do naślado-
wania polecił: „Uczcie się ode Mnie, iżem pokorny sercem
(Mat. 11), — bez pokory przeto niemasz zbawienia.

Chcesz poznać czy masz pokorę? uważaj jak znosisz
upokorzenia, a chcąc nabyć tej cnoty, proś o nią Boga
usilnie i wszelkie upokorzenia znoś w duchu pokory chre-
ścijańskiej. Przypomnij sobie ile razy zasłużyłeś sobie na
piekło, a nie trudno ci będzie zdobyć się na uznanie, że ci
się należą przynajmniej chwilowe upokorzenia i wszelkiego
rodzaju niepowodzenia doczesne. „Albowiem ja znam nie-
prawość moją, a grzech mój jest ciągle przeciwko mnie
(Ps. 50). Piękną naukę o pokorze zostawił nam św. Fran-
ciszek Salezy:

„Idź napożyczaj naczyń próżnych niemało i lej w nie
oliwę“, rzekł Elizeusz do ubogiej wdowy. Ażeby łaska
Boża w serca nasze wejść mogła, potrzeba je wypróżnić
precz odmiatając naszą własną chwałę. Nazywamy próżną
chwałą to nędzne uczucie, przez które chlubi się z tych
rzeczy, które nie są w nas, albo z tych, które chociaż są
w nas, jednak nie są nasze, albo z tych nakoniec, które
choć i w nas są i nasze są, jednak żadnej nie są godne
chwały, zacność rodu, względy starszych, wziętość u ludzi
— są to rzeczy, co nie są w nas, lecz w przodkach naszych,
lub w uznaniu ludzi. Wszystko to jest próżnością, głup-

Serce Jezusa.

Serce Jezusa, kielichu miłości!

*Czyż kto z nas może zrozumieć wielkość
Dobroci Twojej? O najłodsze Dziecie,
Pól niebieskich najwonnejsze kwiecie,
Cudniejszej barwy, niż słońca jasności!*

*Daruj nam, daruj, nasze niewierności
I odpuść braciom wyrządzone złości —
— Najmiłościwsze z serc wszystkich na świecie,
Serce Jezusa!*

*Blagamy Ciebie, największa z świętości.
Daj nam pić z czystej krynicy wieczności!
I spraw, niech grzech nas już więcej nie gniece —
— W Twych łask promieniach, jak na słońca w lecie
Niech się kąpiemy, najświętsza miłości,
Serce Jezusa!*

Gracjan Pyrek.

stwem i płochością, a chwała z tak błahych rzeczy próżną
jest i niemądra. Cnoty rosnące w pysze, w chępliwości,
w próżności, mają tylko pozór dobra, lecz dobrem prawdzi-
wym nie są. Piękność przestaje być zaletą, skoro jest za-
lotną. In nauka nas szpeci, skoro nas nadyma i przechodzi
w pychę. Zaiste każdy może stać w swym rządzie bez obra-
żenia pokory, byle to czynił w sposób swobodny, nie dbając
o to. Ci co cnotę szukają, nie potrzebują zrękać się miejsca
i uczczenia im należnego, byle nieprzywiązywali do nich
żadnej wartości, nie ubiegali się o nie i nie mieli w nich
upodobania. Są tacy, co nie chcą, ani się ośmiela ważyć
osobistych w sobie darów i łask Bożych, z obawy, by stąd
nie powzięli próżnej chwały i upodobania w sobie. Lecz
w tem się mylą. Albowiem ponieważ droga dojścia do
miłości Boga jest rozpamiętywanie dobrodziejstw Jego,
przeto im więcej rozważać je będziemy, tem więcej Boga



X-88786
29959111

pokochamy. A że dobrodziejstwa osobiste wzruszają mocniej, aniżeli wspólne, więc tem bardziej trzeba je rozpamiętywać. Zaprawdę nie nas tyle upokorzyć nie zdoła przed nieskończonem miłosierdziem Bóżem, jak niezliczone dobrodziejstwa Jego, ani też nie bardziej upokorzyć nas nie może przed nieskończoną sprawiedliwością Jego, jak mnóstwo nieprawości naszych. Rozważajmy, co On uczynił dla nas, a cośmy uczynili przeciw Niemu. A jako rozważamy szczegółowo grzechy nasze, równie szczegółowo rozważajmy łaski Boże. Nie obawiajmy się, ażeby znajomość darów Bożych w pychę nas podniosła, dopóki pamiętać będziemy na tę prawdę, że co jest dobrego w nas, nie jest z nas. Cóż mamy dobrego, czegośmy nie wzięli? A jeżeliśmy wzięli, czemuż się chlubiemy? (Paweł św.). Jeżeli zważymy, cośmy uczynili, gdy Bóg nie był z nami, uznamy łatwo, że to co czynimy, gdy Bóg jest z nami, nie z naszej to mocy, nie z naszego to źródła. Więc cieszyć się w całej prawdzie z darów Bożych będziemy, iż je mamy, lecz całą z nich chwałę odniesiemy do Boga, iż On jest ich sprawcą i dawcą.

Często mówimy, że jesteśmy niczem, żeśmy nędzą samą i śmiecamy, ale bardzoby nam przykro było, gdyby kto temu uwierzył i za takich nas przed światem głosił. Często się też usuwamy i ukrywamy, ale nato, aby nas szukano i na ostatnim miejscu siadamy, ale nato, aby nas na pierwsze wzywano. Prawdziwa pokora nie przybiera się w pokorę i nie mawia słów pokory. Lepiej przeto słów pokory wcale nie mówmy, ale mówmy je z uczuciem zgodnem ze słowy naszymi. Nie spuszczaajmy oczu bez uniżenia serca. Nie pokazujmy, że chcemy być ostatnimi, gdy tego nie chcemy szczerze.

Różne niewagi, niezgrabności i śmieszności, których dla zachowania prawideł obyczajności wystrzegać się trzeba — gdy się już stały, potrzeba wszelki z nich wstyd przyjąć dobrem sercem. Duszy najkorzystniejsze, a Bogu najmilsze są te upokorzenia, których sami nie szukamy, które nas spotykają bądź niespodzianie, bądź wskutek stanu naszego, bo nie wybieramy ich sobie, lecz przyjmujemy je od Boga, którego wybór zawsze jest od naszego lepszym.

Nie złośmy się nigdy przeciwko nam samym i przeciw niedoskonałościom naszym. Albowiem, chociaż trzeba, abyśmy po każdym upadku czuli żal i zasmucenie, wszakże uczucie to nie powinno być niespokojnem, niecierpliwem i gniewnem. Takie gniewy przeciwko sobie zmierzają do pychy, bo pochodzą z miłości własnej, trapiącej się i niecierpliwącej swojemi niedoskonałościami.

Niedziela szesnasta po Świątkach.

Lekcja. Efez. 3, 13—21.

Bracia! Proszę was, abyście nie ustawali w uciskach moich za was, która jest chwała wasza. Dla tego klękam na kolana moje ku Ojcu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, z którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi jest nazywane; aby wam dał wedle bogactw chwały swej, żebyście byli mocą utwierdzeni przez Ducha jego wewnętrznego człowieka. Aby mieszkał Chrystus przez wiarę w sercach waszych, w miłości wkorzeni i ugruntowani, żebyście mogli pojąć ze wszystkimi Świętymi, która jest szerokość i długość, i wysokość i głębokość, i poznać przewyższającą naukę, miłość Chrystusową, abyście byli napełnieni wszelakiej zupełności Bożej. A temu, który mocen jest wszystko daleko obficie uczynić, niż prosimy albo rozumiemy, wedle mocy, która w nas skutecznie robi. Jemu chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie na wszystkie rodzaje wieki wieków. Amen.

Evangelja św. według św. Łuk. 14, 1—12.

W on czas: Gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego faryzeusza, w Sabbat, jeść chleb, a oni go podstrzegali. A oto człowiek niektóry opuchły był przed nim. A Jezus odpowiedziałszy rzekł do biegłych w zakonie i faryzeuszów, mówiąc: Godzili się w Sabbat uzdrawiać? Lecz oni milczeli. A On ująwszy uzdrowił go i odpowiadając rzekł do nich: Którego z was osieł, albo wół wpadnie w studnię, a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni? I nie mogli mu na to odpowiedzieć. I powiedział też podobieństwo do zaproszonych, przypatrując się, jako pierwsze siedzenia obierali, mówiąc do nich: Gdy będziesz wezwan na gody, nie siadajże na pierwszym miejscu, aby snadź poczciwszy nad cię nie był wezwan do niego; a przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał, nie rzekł ci: Daj temu miejsce, a wtedybyś ze wstydem począł mieć ostateczne miejsce. Ale gdy będziesz wezwan, idź, usiądź na poślednim miejscu: że gdy przyjdzie ten, który ciebie wezwał, rzecze tobie: Przyjacieliu, posiądź się wyżej. Tedy będzie tobie chwała przed spolem siedzącymi. Bo wszelki co się wynosi, uniżon będzie; a kto się uniża, wywyższon będzie.

Modły za kapłanów.

Działo się to w r. 1871 we Francji, po przegranej wojnie z Niemcami. W Marsylii, wielkim porcie nad morzem Śródziemnem, wybuchła rewolucja. Właśnie rozstrzygnęły się losy Francji na północy kraju — w Lotaryngji: wojna była przegrana. I oto w całej Francji, oszukiwany, a tak łatwo zapalający się lud, zerwał się do buntu. Znowu popółstwo stało się panem kraju. Wszędzie działy się okrucieństwa: kościoły i pałace zostały spalane, księża powypędzani. A osobiwie w Marsylii bunt srożył się gwałtownie. Rozbestwiona tłuszcza ciągnęła księży i zakonników do ciemnego więzienia i znęcała się nad nimi na ulicach w okrutny sposób. Nieludzki ryk tłuszczy rozlegał się po placach i ulicach.

Podczas tych okropnych zaburzeń, w jednym zamożnym domu, klęczała młoda dziewczyna przed fotelem, na którym siedział ojciec i prosiła go, złożwszy ręce jak do modlitwy: „Błagam cię, ojcze, ulituj się nad tymi nieszczęśliwymi. Użyj swej powagi i wymowy, aby biedne duchowieństwo zostało uwolnione z więzienia.”

Tak prosząca, była Marja Deluil-Martiny, najstarsza córka znanego adwokata w Marsylii, która już od młodości wzgardzała uciechami świata i żyła dla Boga.

Ojciec wysłuchiwał prośb córki. Sam był dobrym katolikiem i szlachetnym przedstawicielem prawa, ojcem biednych i uciśnionych — i teraz podjął się obrony uwięzionych z takim zapalem i odwagą, że wyjednał u rządu rozporządzenie, aby uwięzieni księża byli uwolnieni — wszyscy mogli powrócić na swoje stanowiska. Możemy sobie przedstawić, jak uszczęśliwiona była córka adwokata — Marja. Sama myśl o tem, że kapłan, który głosi słowo Boże i jest szafarzem łask Jego, jest prześladowany i znieważany,

była dla niej nie do zniesienia. Od dzieciństwa już nauczyła się czcic i szanować kapłanów — godność kapłańska wzbudzała w niej głęboki szacunek. A gdy słudzy Boży zostali zgromadzeni i uwięzieni, gdy dniami i tygodniami kościoły stały opustoszone i opuszczone, młoda dziewczyna tem żywiej odczuwała, jakie znaczenie ma kapłan w życiu chrześcijanina. „Czy można godnie podziękować Bogu za ustanowienie godności kapłańskiej? Całe życie religijne wyziębiłoby się i zanikło, gdyby nie błogosławiła nas ręka kapłana” — tak nieraz powtarzała.

Modliła się też gorąco za księży, aby Pan ich krzepił w ciężkim, odpowiedzialnym urzędzie kapłańskim i dał im łaskę, aby zawsze byli solą ziemi.

Miedzy kapłanami, którzy byli szczególniej prześladowani podczas rewolucji, był świątobliwy Jezuita O. Calage. On był spowiednikiem i kierownikiem duchownym Marji. Poznał wkrótce, że w jej sercu plonie ogień prawdziwej miłości Bożej, że jest powołana do wyższych rzeczy. Ale, gdy się radziła, czy może wstąpić do zakonu, on jej odpowiedział: „Jeszcze ta chwila dla ciebie nie nadeszła — Bóg ma inne zamiary, które ci w swoim czasie wyjawia.”

Tak się też stało, gdy się modliła gorąco przed Najśw. Sakramentem, Zbawiciel dał jej do zrozumienia, że chce mieć wybrane dusze, któreby Mu zadośćczyniły za głębokie rany zadawane ciągle Sercu Jego, których życie byłoby nieustannem zaparciem siebie i które zanosiłyby modlitwy i ofiary za stan kapłański.

Gdy Marja odpowiedziała to swemu ojcu duchownemu, on zawołał uradowany: „Niema żadnej wątpliwości — Bóg przygotowuje sobie elitę ofiarnych dusz dziewczęcych. I mnie

Maryja.

Poza Bóstwem pierwsza Ona...

Z duszą, z ciałem wytworzona

Z sfer harmonji... z piękna... z pieśni...

Przeto Wszelchmoc ucieleśni

W swem istnieniu, — iż przebija

Niebo prośbę swą — Maryja...

Tak potężna — a łaskawa...

Sprawiedliwej kary prawa

Wzdy mające spaść po grzechu —

Niszczy jeden blask uśmiechu,

W jaki prośbę swą owija,

Bóstwu patrząc w Twarz — Maryja...

Sama wielkość — a tak bliska!...

Grzechu bagna i urwiska

Nie odgradzą Jej od duszy:

Bagna minie, skały skruszy —

I gdzie pomoc się niczyja

Nie przychyli, — jest Maryja...

Taka dobra, że w złej doli

Czujesz, jak Jej dłoń okoli

Twoją głowę ciężką, biedną...

Groźne myśli zwolna zbledną...

A w ich miejsce rozpowija

Blask nadziei swej — Maryja...

Łeś pięknem, iżeś ciszą,

Gdzie się bole serc kotyszą...

Ześ harmonją niestarganą —

I... żeś sercu ukochaną —

Pieśń dziękczynna niech rozwija

Dźwięk swój w Imię Twe: — Maryja!...

M. Fried. Brz.

i kilku innym jeszcze duszom Bóg zesłał takie same oświecenia.

Gdy Bóg chce utworzyć jakie nowe dzieło — oznajmia o tem jednocześnie kilku osobom, co jest dla nich pocieszające i uspokajające.

Ale jeszcze miało upłynąć kilka lat, zanim przyszło do skutku upragnione założenie stowarzyszenia cór Serca Jezusowego. Wiele ciężkich prób musiała jeszcze znieść Marja Deluil-Martiny — Pan chciał ją doświadczyć, czy dojrzała do spełnienia tego ciężkiego zadania. Miała wiele przykrych zajęć w rodzinie, choroby i cierpienia duszy. Ale mężnie zniosła wszystkie krzyże. W ogniu tych cierpień oczyściła się i wzmocniła jej miłość Boża.

Nakoniec, 1875 r., można było przystąpić do założenia nowej kongregacji. Stało się to w Belgji, na przedmieściu Barcheni. Trzy pobożne, gorliwe dziewice przyłączyły się do Marji Deluil-Martiny. Biedny i mały był pierwszy klasztor cór Serca Jezusowego. Mało miały środków do życia. Ale cieszyły się, że wszystko przypominało życie w Nazarecie i ofiarne życie Mistrza. Marja Deluil-Martiny — nazwała się matką Marją od Jezusa. Z miłością zajęła się duchownym wykształceniem swych towarzyszek. Atoli jej przykład cnót był dla młodych zakonnic najlepszą nauką.

Ciągle powtarzała, że głównym zadaniem kongregacji jest modlitwa i ofiara za kapłanów. W jej notatkach znajdujemy następujące słowa: „Godność kapłańską nosi tylko kapłan katolicki, ale ducha kapłańskiego powinny też posiadać córki Serca Jezusowego. Każdy kapłan ma w sobie połączoną godność kapłańską z duchem ofiary. Życieby

swoje z radością za to oddała, by Jezus mógł znaleźć w każdym kapłanie te dwie właściwości z sobą połączone. Módlmy się za kapłanów!”

Bóg sprawił, że posiew młodej kongregacji wydał obfite plony. W kilka lat później matka Marja od Jezusa mogła założyć drugi dom kongregacyjny we Francji — w Aix. Niestety, krótki czas tylko mogła nim kierować. Stała się bowiem ofiarą okropnego przestępstwa. 1884 r. młody anarchista, który był czas jakiś ogrodnikiem w ogrodzie klasztornym — zakradł się do klasztoru i zamordował przełożoną: „Przebaczam mu wszystko — niech to będzie za rozwój dzieła” — były jej ostatnie słowa, poczem przeszła do wieczności, aby spocząć na Sercu swego Boskiego Oblubieńca, któremu całe życie tak wiernie i gorliwie służyła.

Biskup mechliński — Kardynał Dechamps, protektor kongregacji, mówił raz do niej: „Jest to dzieło, które ciebie przeżyje”. I te słowa się spełniły. Małe nasionko, które pobożna dziewczica z słonecznej Prowancji zasiała, rozrosło się w potężne drzewo. Kongregacja posiada obecnie 10 domów, jeden aż w Tyrolu. Codziennie ofiarowują się córki Serca Jezusowego na zadośćuczynienie za zniewagi, które w tych naszych smutnych czasach tyle ludzi zadaje Boskiemu Majestatowi i codziennie zanoszą modły, aby Pan zlewał błogosławieństwo na sług swoich w Kościele — kapłanów katolickich.

I my, co w świecie żyjemy, spełniamy życzenie matki Marji od Jezusa: módlmy się za kapłanów, aby wytrwali w swem powołaniu i udaremniali wszystkie zamachy wrogów na Kościół św. i na duchowieństwo. Szanujmy kapłanów i zagrzewajmy serca swych dzieci do tego szacunku.

Z życia Świętych.

Błogosławiony Władysław z Gielniowa.

(25 września.)

Władysław był synem szlachcica, ur. w 1440 roku. Po ukończonych studiach wstąpił do zakonu księży Bernardynów we Warszawie. Jako młody mnich udał się do Rzymu, by jako delegat zakonu odeprzeć niesprawiedliwe obelgi, miotane na zgromadzenie Ojców Bernardynów.

Ukończywszy chlubnie swe posłannictwo, powrócił Władysław do rodzinnego kraju, gdzie wkrótce został przełożonym zakonu, nauczając Braci słowem i czynem. Troskliwy o kształcenie umysłów, którym powierzony jest kierunek dusz ludzkich, pilną dawał baczość, aby kapłani nabywali potrzebnych im wiadomości. Niemordowany w pracy odmawiał niektóre dłuższe modlitwy sam codziennie wraz z ludem. Znaczną ich część sam ułożył i spisał. Porywającą wymową kaznodziejską nawrócił nie mało liczbę grzeszników. Według słów Chrystusa: „Brzemie moje jest lekkie, a jarzmo słodkie,” nigdy ostrą naganą nie jętrzył dusz występnych, lecz napominał łagodnie i skutecznie.

Potwierdzeniem łask, jakich Władysław z Gielniowa doznawał często podczas modlitwy, było następujące zdarzenie:

W czasie kazania o Męce Pańskiej, objaśniał on pewnego razu, wobec licznie zgromadzonych słuchaczy różnego wieku i stanu, z wielkim zapalem ducha tę świętą tajemnicę, a kiedy doszedłszy do srogięgo ubiczowania Chrystusa, podniósł krucyfiks w górę i zawołał do głębi przejmującym głosem: „O Jezu, Jezu mój kochany!” wpadł w zachwycenie i w oczach całego ludu zawisł w powietrzu.

Jak złoto w ogniu, tak świątobliwa dusza nabierała blasku w cierpieniach u schyłku życia. Dotknięty ciężką niemocą, zajmował się Władysław tylko jeszcze rzeczami Boskimi. W bezustannej modlitwie i cudownych widzeniach poszedł po wieniec chwały niebieskiej 4 maja r. 1505.

Mnogie cuda objawione u grobu Władysława z Gielniowa w kościele klasztornym świętej Anny w Warszawie, spowodowały prymasa Stanisława Kakowskiego do uroczystego podniesienia szczątków świętego zakonnika, a Papież Benedykt XIV policzył go r. 1750 w poczet Błogosławionych.

Prawda katolicka.

Socjalna demokracja a religia.

Socjaliści austriaccy mieli roku zeszłego w Lincu swój zjazd partyjny, który trwał przez cztery dni. Nas obchodzi jedynie stosunek tego zjazdu do religii.

I oto czytamy w Salzburkskiej „Kirchenzeitung“, że cały dzień toczyły się debaty, czy skreślić, czy zostawić w programie te trzy zdania, które świadczą w teorii przynajmniej o neutralności socjalizmu względem religii:

„Religia jest rzeczą prywatną.“

„Socjalna demokracja nie zwalcza religii.“

„Socjalna demokracja uznaje prawo każdego Kościoła do działania według swej wiary i prawo każdego osobnika, by iść za nauką Kościoła.“

Opcycja była bardzo silna. „Nie rozumiem socjalizmu złagodzonego przez religię“ — wołał towarzysz Franzl, stojący na czele wolnomyślnych — i żądał w ich imieniu skreślenia tych trzech formuł, które i tak przecież są czystą grą słów, obliczoną na naiwność ludzką. Dr. Bauer w referacie swoim uznał za wątpliwość bardzo poważną, czy przez pozostanie owych trzech zdań nie czyni się szkody socjalizmowi, który ma na celu nietylko gospodarcze i społeczne, ale też i duchowe oswobodzenie ludzkości, pocieszał się jednaktem, że zwalczanie kapitalizmu pociągnie za sobą obalenie starych przekonań.

„Naszem zdaniem — mówił dalej — jest nietylko zapewnienie swobody religijnej osobnikom, nietylko rozdzielenia Kościoła od państwa i szkoły od Kościoła, co do czego nie istnieją już między nami żadne wątpliwości, ale pozostaje nam jeszcze jedno zadanie: oswobodzenie proletariatu z niewoli duchowej.“

Mimo to, ponieważ obawiano się, że ze skreśleniem owych trzech zdań o neutralności stracą poważną ilość wyborców i nie uzyskają politycznej mocy w rządzie, po długich naradach maskę tę na razie pozostawiono, doskonale wiedząc, że w praktyce będzie się ją zupełnie lekceważył, jak i dotąd.

Ze względu więc na głosy, których socjalna demokracja w Austrii przed nadchodzącymi wyborami jak najwięcej wśród religijnej i pobożnej ludności wiejskiej austriackiej chce uzyskać, ogłasza się publicznie i uroczystie, że religia jest rzeczą prywatną, choć to jest przeciwnem ich wewnętrzznemu przekonaniu, a czynią to jedynie dlatego, by ludziom zamyslić oczy, w błąd ich wprowadzić i głosy im dostać. Gdzieindziej zaś, gdzie nie potrzebują się obawiać o swe głosy, tam mówią co innego, szczerą prawdę.

Kiedy w Niemczech niektórzy z towarzyszy, choć wyrekli się Chrystusa, jednak bez jakiegokolwiek religii nie chcieli zostać i w tym celu założyli „Koło religijnych socjalistów“, gdzie swoją odrębną religję chcieli wyznawać — wtedy powstała cała elita niemieckiej socjalnej demokracji przeciw owemu „Kołu“ i napiętnowała ich jako „zdrajców socjalizmu“. W swoim organie „Ateista“ piszą dosłownie: „Marksyzm i religia mają się tak do siebie, jak ogień i woda. Socjalista jest zasadniczo ateistą (niewierzącym w Boga), wolnomyślicielem. Socjalizmowi religijnemu niema, bo socjalizm jest antireligijnym (przeciwny wszelkiej religii). Dzisiejszym „religijnym socjalistom“ daleko jeszcze do zrozumienia socjalizmu. Naszym zadaniem będzie „religijnych socjalistów“ dobrej woli policzyć, by znaleźli drogę od religii do socjalizmu. Tym zaś, którzy od socjalizmu zawrócą na drogę religii, będziemy śmiertelnymi wrogami. Nazwiemy ich po imieniu: Religijni zdrajcy socjalizmu i jak do zdrajców będziemy się wszędzie odnosić.“

Te ostre słowa stawiają stanowisko socjalnej demokracji do religii w prawdziwym świetle, wszystko inne to kłamstwo, oszukiwanie łatwowiernych.

Dziś trzeba otwarcie każdemu powiedzieć, kto chce być socjalistą a równocześnie zachować swoją religję, ich własnym zdaniem: „Daleko ci jeszcze do zrozumienia socjalizmu“. Nie rozumiesz istoty socjalizmu, nie znasz jego celów, jego dróg. Chcesz jednak nadal zostać socjalistą, to ich zadaniem będzie, byś prędzej czy później znalazł drogę od religii do socjalizmu, t. z. stracił wiarę i religję, bo przecież ich celem jest, jak sami mówią, „obalenie starych przekonań“, rozumie się religijnych, „wyzwolenie proletariatu z niewoli duchowej“ (religia u nich to niewola duchowa).

Czyż trzeba jasniej mówić jeszcze do tych, którzy chcą być socjalistami i katolikami wierzącymi zarazem?

Kto ma rozum i umie myśleć, ten wyciągnie z tego odpowiednie wnioski i zastosuje w swoim życiu.

Moralność socjalnej demokracji.

Ze socjalizm jest może najpoważniejszym wrogiem moralności chrześcijańskiej, mamy w ostatnim czasie znów dwa jaskrawe przykłady. Kiedy w niemieckim Reichstagu weszła pod obrady ustawa przeciw pornografii (ustawa zabraniająca wystawiania obrazów, wyświetlania filmów sprośnych, sprzedawania książek podobnych, to wtedy socjaliści niemieccy byli przeciwnikami tej ustawy i głosowali przeciw, chcieli więc, żeby dalej rozlewała się fala zepsucia i zgnilizny moralnej młodzieży z okien wystawnych sklepów, pism pornograficznych, których w ostatnim czasie namnożyła się ogromna liczba.

Na jakim poziomie znajduje się moralność socjalnej demokracji, jeszcze jaskrawiej dają poznać niektóre punkty ich programu, który przyjęto na zjeździe partyjnym w Lincu 3-go listopada 1926 r.

Brzmia one:

Otwieranie poradni publicznych, któreby obznajmiały z użyciem nieszkodliwych środków, zapobiegających poczęciu. Dostarczanie tych środków przez kasy chorych. Bezkarne, owszem dozwolone i zalecone sprowadzanie poronien przez lekarzy i to bezpłatnie, w publicznych zakładach, na każde żądanie kobiety, jeśli poród mógłby i jakkolwiek sposób zaszkodzić matce, czy dziecku, czy rodzinie, np. gdyby przez liczniejszą rodzinę ograniczone zostały środki wychowania dla reszty dzieci żyjących.

Niżej chyba upaść nie można! Kto takie rzeczy stawia na punkt programu, do którego dążyć należy — ten wyzuty jest z wszelkiej etyki i moralności. Jakże zwyrównienie musiałoby nastąpić, gdyby te punkta wprowadzono w życie. Niestety to jest celem socjalnej demokracji i narazie tak otwarcie postawionem w Austrii — później i gdzieindziej, by wyzuć sobie podległą klasę robotniczą z pod nakazu i przykazań moralności chrześcijańskiej, która zabrania odbierania życia istocie ludzkiej, która chociaż jeszcze nie ujrzała światła dzienne ma prawo do życia, bo je od Boga otrzymała.

Minister o Kościele katolickim.

W czasie uroczystości jubileuszowej ku czci Arcybiskupa w Rio de Janeiro, Kardynała Cavalcanti, mówił p. Pacheco, minister spraw zagranicznych Brazylii o zasługach katolicyzmu dla tego kraju:

„Bez wahania możemy powiedzieć, że wszystko, co mamy wielkiego, mamy z Kościoła! Brazylja uznaje, że utrzymanie swej niepodległości i zwyciężenie elementów przewrotu zawdzięcza w pierwszym rzędzie moralnej sile katolicyzmu, jego dyscyplinie i jego narodowemu wychowaniu. . . Kto nam już w kolebce dał energję do przetrwania burz potrzebną? Co nam umożliwiło zwyciężenie tych trudności, które stanęły na drodze rozwoju naszego państwa? Kościół naszych ojców, głoszenie Ewangelji, wyznawstwo krzyża i 400-letnie apostołstwo katolickiej wiary!“

Oświadczenie brazylijskiego ministra potrąca o prawdziwy charakter katolicyzmu, który, z natury powszechny i międzynarodowy, skutecznie jednak przyczynia się do wzmagania narodowej energii poszczególnych społeczeństw!

Życiorysy.

KS. BADENI S. J.

Karol Antoniewicz,
wielki apostoł na ziemiach polskich i Śląsku.

(Ciąg dalszy.)

(1807—1852.)

„My tu jak stare, szczerbate, zardzewiałe łopaty ko-
piemy rolę bożą... Zimno już aż do kości przechodzi, ale
do serca się nie dostanie, bo inny ogień kości a inny serce
grzeje. Jedziem, da Bóg, jutro do Bytomia, aby i tę rolę
bożą nie zostawić niezasianą. Jeszcze ziarna podstatkiem,
a siewacze jakie takie siły mają, aby siać — siać — siać!...

„... Bolesne było rozstanie się z Toszkiem,¹ bo tak ser-
decznym lud się tu ukazał, nie dla nas, bośmy na to nie
zasłużyli, ale dla Boga; — a jakże tego nie kochać, który
Boga kocha?... Z taką serdecznością przyjęto nas w By-
tomiu, to jest nie nas, ale słowo boże, które z sobą przy-
nosimy. Miasto wyszło naprzeciw nam, na drodze hutnicy
i górnicy z obrazami czekali, a wszystkie dzieci z miasta
stały przed domami z zapalonymi świecami i razem z oj-
cami i matkami odśpiewywały pieśni pobożne. A to
wszystko z własnego popędu serca!“

Ostatni krzyż misyjny w tym roku niezapomnianym
dla mieszkańców Górnego Śląska, stanął dnia 9 listopada
na cmentarzu, przy kościele Św. Trójcy w Bytomiu²...
O! piękny, święty i uroczy był ten wieczór niedzielny!...
O! któżby mógł o chwilach tych zapomnieć, kiedy to
wspomnienie to nie ręka ludzka, ale palec boży wyrwał
w sercach naszych! Słońce już było zaszło w krótkim dniu
jesiennym — i ciemnieć już poczęło, ale inne słońce za-
błysło w duszy naszej: w mroku wieczornym zajaśniał
krzyż misyjny wpośród nas. Krzyż wpośród cmentarza,
osadzony na kościach i popiołach ojców i matek waszych,
wierzchołkiem ku niebu sięga, a ramiona w prawo i lewo
wyciągnięte, jakby całą Śląską chciały objąć krainę!“...

Stały krzyże misyjne w Piekarach, Górach Tarnow-
skich, Woźnikach, Biskupicach, Myśłowicach, Ćwiklicach,
Pszczynie, Toszku, Bytomiu. Antoniewicz każdą z misyj
w miejscowościach tych odbytych odmalował nam już
w osobnym obrazku; ogólny ich obraz, streszczający w sobie
charakterystyczne cechy wszystkich misyj śląskich, na-
szkicował w liście napisanym na wezwanie tak bardzo dla
katolickiego naszego piśmiennictwa zasłużonego *Przeglądu
Poznańskiego*.³

„Ten rok zeszły był zaiste rokiem błogosławieństwa
i zlitowania nad biednym górnośląskim ludem. Każdy
z nas doznał i doświadcza tego w życiu, że są chwile
szczególniejszego zlitowania boskiego, chwile nawiedzenia
łaski, chwile, w których Chrystus, wedle słów Pisma św.,
stoi u drzwi i kołacze. W takiej to chwili człowiek prosty
odgadnie tajemnice mędrcom niepojęte i każda prawda, do
której rozum po wieloletnich męczarniach dojść nie mógł,
tak jasno się nam pojawia, iż sami nie wiemy, skąd się
biorą łzy w oczach i westchnienia w sercu i jaka siła ugina
kolana i otwiera usta do kornego wyznania; — a pojawiając
prawdę, pojmujemy i życie. — To co się dzieje z po-
jedynczym człowiekiem, to się dzieje i z ludem całym; i on
ma chwile szczególniejszego zlitowania i nawiedzenia łaski
bożej: Chrystus stoi i kołacze do serca narodu.

„Taką chwilą była dla górnośląskiego ludu prze-
szloroczna misja. Cały lud łzą pokuty zapłakał, cały lud
wydał jęk żalu, bijąc się w piersi, cały lud ugiął kolana
i wyznał winy swoje.

¹ Do mgr. Wielopolskiej. 31 października.

² „Krzyż misyjny. Pamiątka z r. 1851 dla ludu górnośląskiego“,
przez ks. Karola Antoniewicza S. J., przełożonego misji. Piekary
Niemieckie. Nakładem ks. kanonika J. A. Fietzek. Str. 23.

³ „Przegląd Poznański“, r. 1852. Tom XIV, „Misje w Górnym
Śląsku“, str. 169—176.

„Słowa, któreśmy do tego ludu mówili, były tak proste
i tak dobrze mu znajome; powtarzaliśmy stare prawdy.
Któż nie wie, na co stworzony, że go śmierć czeka, że jest
sąd po śmierci, a gdzie sąd, tam piekło i niebo? Któż nie
zna przykazań boskich? A jednak te prawdy w czasie misji
stały się jakby nowymi dla tego ludu prawdami; stały się
jakby ostrym żelazem, które otworzywszy zaskorupiałe
wrzody, na jaw wykryło wszystkie obrzydliwości serc ich!
A lud ujrzawszy wewnętrzne spustoszenie, zadrżał na widok
ten i byłby zwątpił o sobie, gdyby miłosierdzie Boże roz-
paczy w żal nie przemieniło. Kapłan tylko w konfesjonale
może ocenić i pojąć owoce takiej misji. Tam to najłatwiej
można się nauczyć kochać Boga, kochać człowieka —
Boga, bo tak miłosierny; człowieka, bo tak biedny. W isto-
cie widok to uderzający, nowy dla wielu widzieć taki zapał
pomiędzy ludem. Ciągnął lud o 12 do 20 mil na plac mi-
syjny. Żadna trudność wstrzymać go nie mogła. — „Jakżeś
tu się dostał — spytałem jednego — przez zamkniętą gra-
nicę?“ — „O dobrodziejaszku, — odpowiadał — jabym się
przebił przez ucho igielne, żeby tu być... Byli, co
przebywali wpław dobrze strzeżone rzeki; byli, co nie mając
chleba, w nocy się do roboty najmowali, aby we dnie być
na nabożeństwie. Górnicy i hutnicy kilkudniowych zna-
cznych wyrzekali się zarobków. Zimno i słońce nikogo nie
wstrzymywały; wielu musiało po dni kilka do jedenastej
w nocy czekać, zanim do stołu Pańskiego zdołali się do-
cisnąć!“

„A jakież owoce! Związki niegodziwe zerwane, krzywdy
i szkody nagrodzone, wrócone, śluby wstrzeźliwości odno-
wione. Tu mąż z żoną się godzi, tam sąsiad z sąsiadem,
dzieci z rodzicami, nieprzyjaciele podają sobie dłonie po-
jednania. Nowe życie obudza się w sercach przez chrzest
łez i pokuty odrodzonego ludu. Tysiące, tysiące ludzi razem
skupionych, koczując pod namiotem nieba, a nie postyszałeś
przekleństwa, bluźnierstwa; żadna nie wszczęła się kłótnia,
żadne nie wydarzyło się zgorszenie, nikt upitego nie ujrzał.
Lud cały błogosławił i ze łzami wdzięczności dziękował. Za
co? Tu się nie pochlebiali namiętnościami jego, tu go nie
ludzono próżnemi obietnicami wymarzonej równości. Uczono
go posłuszeństwa, uczono szanowania prawd i własności
cudzej. Tu mu suche, twarde, gorzkie wykładano prawdy,
tu mu rozbierano błogosławieństwa łez, krzyża i cierpienia!
A lud słuchał, pojmował, kruszył się i był szczęśliwy i uspo-
kojony w sumieniu; jednał się z Bogiem, z bliźnim, z sobą
i powracał do domu i do pracy swojej. I tu się okazuje
cała moc i siła prawdy, na słowie bożem ustalonej, która
musi przełamać i skruszyć siłę kłamstwa tam, gdzie rozum
nie jest jeszcze zupełnie zwichnięty w zdaniach, a serce
wygorzałe namiętnością...

„Serce ludu naszego — to bryła złota, nieprzetopiona,
nieoczyszczona, zabrudzona i oszpecona, ale w tem sercu
jest wiara, tylko ją obudzić potrzeba i wprowadzić w życie;
ale gdzie nie masz wiary, tam praca próżna! Lepsze zaiste
złoto choć zabrudzone, jak brud choć pozłocony! Lud nasz
polski ma jeszcze przyszłość swoją, tylko wypracować,
wymodlić, wykołować w nim potrzeba to nowe święte
życie, którego zaród w sobie nosi. Do tego najskuteczniejsze
są misje, — i lud sam czuje tę potrzebę! Tyle przewrotnych
zdań natrąbiono mu w uszy, tyle fałszywych światełek
zapalono mu przed oczyma; — rozumu mu nie dano, a wiary,
jeśli nie wydarto, to przynajmniej zachwiano ją. Lud, jakby
instynktowo ocknąwszy się z szafu, wytrzeźwiwszy się z upo-
jenia moralnego, czuł potrzebę powrotu na drogę bożą, ale
trafić do niej nie może, i pojedyncze najgorliwszych,
najsświętszych kapłanów usiłowania, tego dokonać nie
zdołają. Trzeba na nowo cały obraz wiary i życia w związku,
w jedności i całości rozwinąć przed oczyma jego; nauczyć
i wskazać, jak życie z wiarą pogodzić się daje. Bo nasz lud
polski jest katolicki co do wiary, ale nie jest katolicki co do
życia; — wiara i życie są rozłączone. Mówię to o ludzie
galicyjskim i górnośląskim wedle doświadczenia i prze-
konania mego...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gorące pragnienie zbawienia.

Pewien szlachetny młodzieniec przyszedł do klasztoru, w którym bardzo surowe i ostre prowadzono życie, i prosił ze łzami Opata, aby go raczył przyjąć do zakonu. Lecz ten, widząc iż bardzo delikatnie był wychowanym, rzekł do niego: „Synu, nie mogę uczynić zadosyć twej prośbie, gdyż uważam, że miejsce to nie jest wcale dla ciebie. Ty jesteś nawykły, by ci służyło, a tu trzeba służyć; jesteś przyzwyczajony iść za swoją wolą, a tu trzeba się zaprzeć siebie i nie myśleć o niczem więcej jak tylko o pokucie i umartwieniu.” Na te słowa odpowiedział młodzian bez wahania: „Ojcie, chcę się zbawić, pragnę się zbawić.” „Piękne to jest, co mówisz,” odrzekł Opat, „lecz jakże będziesz mógł spać na gołych deskach będąc przyzwyczajonym do łóżek miękkich?” „Mój Ojcie,” odpowiedział młodzieniec, „pragnę się zbawić.” „Podoba mi się bardzo to twoje pragnienie zbawienia,” mówił dalej Opat, „ale potrzeba także zastanowić się nad swoimi siłami i rozważyć dobrze, czy będziesz mógł czuwać po całych nocach, pościć przez całe dni i ciągle zachowywać milczenie?” „Ojcie mój, chcę się zbawić, pragnę się zbawić,” odrzekł stanowczo młodzian. Słowa te, wypowiedziane z wielkim zapalem, przekonały nareszcie Opata o jego powołaniu do życia zakonnego. Przyjął go więc do swego klasztoru, gdzie w krótkim czasie zajaśniał tak wielkimi cnotami, iż go aniołem ziemskim powszechnie nazywano. Oto co może sprawić prawdziwe i silne pragnienie zbawienia.

Potęga Komunii świętej.

Pewien misjonarz pracujący między poganami w Afryce, widząc, że starych pogan trudno nawrócić, zajął się przede wszystkim ochrzczonej dziećmi i zachęcał je do częstej spowiedzi i Komunii św. Od tego czasu codziennie rychłym rankiem liczna młodzież czeka przed drzwiami kościoła na spowiedź, a młode murzynki biegają po okolicznych wioskach, wyszukują

pogańskie dzieci i przygotowują do Chrztu świętego. Pewnego dnia mówi do misjonarza ochrzczonej murzyn: „Wiesz, Ojcie, co o tobie poganie opowiadają? Oto twierdzą, że dajesz chrześcijańskim chłopcom i dziewczętom lekarstwo przeciwko nieczystości.”

„Dlaczego tak sądzą?” pyta kapłan.

„Bo”, odpowiada młody murzyn, „chrześcijańskie dzieci nie prowadzą nieczystych rozmów, a zamiast sprośnych piosenek, śpiewają pobożne pieśni.”

„Moje dziecko! poganie mają słuszość i zdaje mi się, że i ty znasz dobrze to lekarstwo. Powiedz mi, jakie to mamy środki na nieczystość?”

„Unikanie okazji,” odpowiada chłopiec, „nabożeństwo do Najświętszej Panny, a przede wszystkim spowiedź i Komunia św.”

„Tak zaiste, Komunia św.! Wiesz dobrze, dziecko moje, że ci chłopcy i te dziewczęta często się komunikują. To jest lekarstwo, które im daje taką moc. Naprawdę! poganie się nie mylą.”

Jaka w tym rzetelnym przykładzie dla nas zachęta do częstego przyjmowania Pana Jezusa!

Zdawkowa moneta szczęścia?

Zdawkową monetą, drobnym pieniążkiem na jaki i najuboższy zdobyć się może, a za który można nabyć szczęście dla siebie i dla innych, to uprzejmość w obejściu, w wysłuchaniu czyjej prośby, w przyjęciu gościa, w obcowaniu z bliźnimi, w znoszeniu od kogoś przykrości.

Zdawkową monetą szczęścia, to dobrotliwy nie przymusowy uśmiech, który mimowolnie rozjaśnia oblicze drugich.

Zdawkowa moneta szczęścia, to z uprzejmością oddana, lub z prostotą żądana jakaś usługa.

Zdawkowa moneta szczęścia, to szczerza i serdeczna życzliwość dla innych; to przyjacielskie względem bliźnich usposobienie.

Wszakże to wszystko prawie drobnostki, lecz od nich zależy właśnie szczęście ludzi i rodzin.

HENRYK SIENKIEWICZ

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

Opowiadanie historyczne z czasów prześladowania Chrześcijan za panowania Nerona.
(Ciąg dalszy.)

O brzasku dnia następnego dwie ciemne postacie posuwały się drogą ku rozległym równinom.

Jedną z nich był Nazariusz, drugą — Piotr Apostoł.

Niebo na wschodzie poczęło różowieć i rozświecać niedalekie góry. Świt odbijał się w drżących na liściach drzew kroplach rosy. Mgła rzędła, odkrywając coraz szerszy widok na równinę, domy, cmentarze i kępy drzew.

Nagle słońce się wychyliło przez przełęcz gór, ale zarazem dziwny widok uderzył oczy Apostoła. Oto wydało mu się, że złocisty krag, zamiast wznosić się wyżej i wyżej na Niebie, zsunął się ze wzgórz i toczy się po drodze.

Wówczas Piotr zatrzymał się i rzekł:

„Widzisz tę jasność, która zbliża się ku nam?”

„Nie widzę nic,” odpowiedział Nazariusz.

Lecz Piotr po chwili odezwał się, przestłoniwszy oczy dłonią:

„Jakowaś postać idzie ku nam w blasku słonecznym.”

Do uszu ich nie dochodził jednak najmniejszy odgłos kroków. Naokół było cicho zupełnie, Nazariusz widział tylko, że w dali drżą drzewa, jakby je ktoś potrząsał, a blask świtania coraz szerzej rozlewa się na równinę. I począł patrzeć ze zdziwieniem na Apostoła.

„Panie! co ci jest?” zawołał z niepokojem.

A z rąk Piotra kosztur podróżny wysunął się na ziemię, oczy patrzyły, nieruchomie przed siebie, usta

były otwarte, w twarzy malowało się zdumienie, radość, zachwyt.

Nagle rzucił się na kolana z wyciągniętymi przed siebie ramionami, a z ust jego wyrwał się okrzyk:

„Chryste! Chryste!” ...

I przypadł głową do ziemi, jakby całował czyjeś stopy.

Długo trwało milczenie, poczem w ciszy odezwały się przerywane łkaniem starca słowa:

„Dokąd idziesz, Panie?”

I nie słyszał odpowiedzi Nazariusz — lecz do uszu Piotrowych doszedł głos smutny i słodki, który rzekł:

„Gdy ty opuszczasz lud Mój — do Rzymu idę, by Mnie ukrzyżowano raz wtóry.”

Apostoł leżał na ziemi z twarzą w prochu, bez ruchu i słowa. Nazariuszowi wydało się już, że omdlał lub umarł, ale on powstał wreszcie, drżącymi rękoma podniósł kij pielgrzymi i nic nie mówiąc, zawrócił ku miastu.

Pachole zaś, widząc to, powtórzyło, jak echo:

„Dokąd idziesz, Panie?”

„Do Rzymu,” odrzekł cicho Apostoł. I wrócił.

* * *

Paweł, Linus i wszyscy wierni przyjęli go ze zdumieniem i z trwogą tem większą, że właśnie o brzasku, zaraz po jego wyjściu, żołnierze otoczyli dom wdowy i szukali w nim Apostoła. Lecz on na wszystkie pytania i rady odpowiadał im tylko z radością i spokojem:

„Panam widział! Panam widział!”

I tegoż jeszcze wieczora udał się na cmentarz, aby nauczać i chrzcić.

Drobnostka.

Nawet drobnostka z miłości Bożej uczyniona wystarcza, aby być użytecznym i osiągnąć zbawienie w niebie. Dobra rada udzielona bliźniemu, pożyczanie czegoś, mała przeciwność cierpliwie zniesiona, krótkie westchnienie za bliźniego, delikatne naprawienie czyjegoś uchybienia mogą nam wyjednać nagrodę u Boga, który żadnego, choćby najmniejszego dobrego uczynku bez zapłaty nie pozostawi.

Pytania i odpowiedzi.

1. Co są Msze św. Gregorjańskie?

Odpowiedź: Jest to 30 Mszy św. odprawianych bez przerwy w trzydziestu następujących po sobie dniach, za duszę jednej osoby zmarłej.

Do Mszy Gregorjańskich jest przywiązany odpust zupełny, przypadający w udziale duszy, za którą te Msze były odprawione.

2. Czy naprawdę nikt przed Wniebowstąpieniem Pana Jezusa nie dostał się do nieba?

Odpowiedź: Na to pytanie z całą pewnością trzeba odpowiedzieć, że nikt, choćby tak święty i miły Bogu był, jak św. Józef lub św. Jan Chrzciel. Wszystkie dusze sprawiedliwe przebywały w otchłani i dopiero przy Wniebowstąpieniu weszły wraz z Jezusem, zwyciężąc śmierć i szatana, do królestwa niebieskiego.

3. Jak długo trwa sakramentalna obecność Pana Jezusa w sercu?

Odpowiedź: Ta obecność przywiązana jest do trwania przymiotów chleba czyli postaci Przenajśw. Sakramentu, to znaczy, że Pan Jezus tak długo jest obecny w Przenajświętszym Sakramencie, jak długo nie odmienia się postać chleba (lub wina) w Przenajświętszym Sakramencie a więc przez ćwierć mniej więcej godziny, jak to powszechnie twierdzą uczeni w Kościele Bożym. Przez całą więc ćwierć godziny Pan Jezus utajony w Przenajświętszym Sakramencie zostaje gościem w sercu twojem, i ty jesteś uczestnikiem świętej i uświęcającej obecności Jego.

I odtąd tam przychodził codziennie, a za nim ciągnęły coraz liczniejsze tłumy. Męczeństwo wiernych wydawać zaczęło plon obfity. Zdawało się, że z każdej lży skazańców rodzą się nowi wyznawcy, że każdy jęk na arenie odbija się w tysiącznych piersiach. Cezar pławił się we krwi, Rzym i cały świat pogański — szalał. Ale ci, którym dość było zbrodni i szalu, ci, których deptano, ci, których życie było życiem niedoli i ucisku, wszyscy pogiębieni, wszyscy smutni, wszyscy nieszczęśni, przychodzili słuchać dziwnej powieści o Bogu, który z miłości dla ludzi dał się ukrzyżować i odkupił ich winy.

A Piotr zrozumiał, że ni Cezar, ni wszystkie jego wojska, nie zmożą prawdy żywej, nie zaleją jej ni lży, ni krew — i że teraz dopiero zaczyna się jej zwycięstwo. Zrozumiał również, dlaczego Pan zawrócił go z drogi: oto to miasto pychy, zbrodni, rozpusty i potęgi poczynęło być całkowicie Jego miastem.

I nie spoczął Piotr w pracy około zdobywania dusz ludzkich dla Chrystusa, aż do chwili, w której oddział żołnierzy zabrał go z pośrodku wiernych, by zamknąć w wilgotnych murach więzienia. Igrzyska były skończone, on więc miał zginąć sam, a na zakończenie służby Bożej danem mu było przed śmiercią ułować jeszcze dwie dusze. Żołnierze, którzy od początku igrzysk patrzeli na męki chrześcijan, na spokój i radość, z jaką oczekiwali ostatniej godziny i wprost na żądę męczeństwa, niejednokrotnie już zadawali sobie pytanie, co tym ludziom daje taką moc i taki spokój ducha? A teraz widok tego cichego a spracowanego starca, jego słowa pełne miłości i przebaczenia, jego ufność w miłosierdzie Boże, w które i im ufać kazał, pochyliły te pogańskie

Ku zabawie.

Co ważniejsze: słońce, czy księżyc?

Tamerlan, podczas swego pobytu w Ak-Szehirze, ojczyźnie Nasr-ed-Dina-Hodzy, nieraz zadawał mu różne pytania, aby wypróbować sprawność jego umysłu. Między innymi zapytał:

„Jak myślisz, Hodża effendi, co jest pożyteczniejsze dla ludzi, słońce czy księżyc?”

„Księżyc, mój padyszachu, księżyc!”

„A jakże ty to udowodnisz?”

„Bardzo prosto, mój padyszachu. Jak wiadomo, słońce wschodzi dopiero wtedy, kiedy już dnieje. Wtedy właśnie jest słońce zbyt użyteczne. Natomiast księżyc ukazuje się dopiero wtedy, jak ściemni się i darzy nas swym światłem niekiedy w taki sposób, że noc przekształca w dzień. Zatem większy pożytek mamy z księżyca.”

Dziedziczność.

„Dowiedziałem się od nauczyciela, że odpisałeś od kolegi zadanie matematyczne.”

„To dziedziczność, papo.”

„Co ty sobie myślisz, smarkaczu!”

„A czyś ty nie odpisał, papo, ku zmartwieniu twoich akcjonariuszów, dwóch milionów?”

Dlaczego.

„Wyobraź sobie pan mój wczorajszy przestrah. Budzę się w nocy i widzę, ktoś pociemku przeszukuje kieszenie mego ubrania. Chwytam za rewolwer, który mam zawsze pod poduszką...”

„I zastrzeliłeś?”

„Nie, nie chciałem zostać wdowcem.”

Gapa we wsi.

„Powiedz mi chłopcze, gdzie mieszka Kuba Kozik?”

„Adyć kole Józka Gajdy.”

„No dobrze, ale gdzie mieszka Józef Gajda?”

„Adyć kole Kuby Kozika.”

„No to mi powiedz, gdzie oba mieszkają.”

„Kole siebie.”

głowy do stóp Chrystusa. Dwaj żołnierze przyjęli chrzest z rąk rybaka Bożego.

Poczem nadeszła godzina męki. Wiekowego Apostoła poddano najprzód przepisanej przez prawo chłosty, a następnego dnia wyprowadzono za mury miasta, gdzie miał ponieść przeznaczoną mu — karę krzyża. Żołnierzy dziwił tłum, który od rana zebrał się przed więzieniem, bo w pojęciu ich śmierć prostego i to pojedynczego człowieka nie powinna budzić tyle zajęcia. Nie rozumieli zaś, że korowód ów nie składał się z ciekawych, ale wyznawców, pragnących odprowadzić na miejsce kaźni wielkiego Apostoła. Słońce zniżyło się już nieco ku zachodowi, dzień był cichy i pogodny. Piotrowi ze względu na jego sędziwe lata nie kazano nieść krzyża, sądzono, że go udźwignąć nie zdoła, ani też nie założono mu widel na szyję, by mu nie utrudniać pochodu.

Szedł wolny i wierni mogli go widzieć doskonale. W chwili, gdy wśród żelaznych hełmów żołnierskich ukazała się jego biała głowa, płacz rozległ się w tłumie, lecz natychmiast prawie ustał, albowiem twarz starca miała w sobie tyle pogody i taką jaśniała radością, iż wszyscy pojęli, że to nie ofiara idzie ku straceniu, ale zwycięzca odbywa pochód triumfalny.

Jakoż tak było. Rybak, zwykle pokorny i pochylony, szedł teraz wyprostowany, wyższy wzrostem od żołnierzy, pełen powagi. Nigdy nie widziano w postawie jego tyle majestatu. Zdawałoby się mogło, iż to monarcha posuwa się, otoczony przez lud i żołnierzy. Ze wszystkich stron podniosły się głosy:

„Oto Piotr odchodzi do Pana.”

(Dokończenie nastąpi.)



Rodzina i wychowanie

Matkom i panienkom ku przestrodze!

Nie powiem, gdzie to było — a przyczyny tego łatwo się domysleć — dosyć, że w pewnym miasteczku niedawno temu żyła (a może jeszcze żyje) leciwa już wdowa z dorosłą córką. I rzecz dziwna, że roztropność i rozsądek u tych dwóch niewiast stały w przeciwnym stosunku do ich wieku. Dziewczyna bowiem zapatrywała się na życie całkiem trzeźwo i poważnie, a stąd była nad wyraz oględna i dbała o swe dobre imię. Matka zaś nie pochwalała bynajmniej tej przesadnej (w jej mniemaniu) roztropności, ale owszem wszelkimi sposobami starała się obudzić w córce ochotę do rozrywek i zabaw. Zabiegi te przecież nie zdołały zachwiać stałości córki.

Zdarzyło się raz, że nad wieczorem zajechał przed dom tych niewiast młodzieniec, syn znanych i poważanych rodziców, a wszedłszy, zapraszał córkę na bal. Oczywiście w matce znalazł dzielną pomocnicę, która nakłaniała dziewczę usilnie do korzystania ze sposobności. Córka opierała się tym namowom, dopóki mogła — wreszcie zniecierpliwiona ustąpiła i udała się — choć nie bez wstrętu — na ten bal, zawczasu układając sobie w głowie plan swego postępowania.

Zabawa, jak się okazało, była wcale przyzwoita i tańce odbywały się bez zarzutu. Po zabawie młodzieniec zaproponował dziewczynie, aby po drodze do domu wstąpiła z nim na przekąskę do jednego z przydrożnych domów zajezdnych. Niewiadomo, czy dziewczyna dostrzegła znaczące mrugnięcie u młodzieńca, gdy zamawiał chłodniki, dość, że miała się na baczności. Kiedy kelner postawił szklanki na stole, ona niby niechcący upuściła coś na ziemię (nie pomnę już, co to było: chusteczkę, czy nawet różaniec). Grzeczny młodzian natychmiast się pochylił pod stolik z posługą, a tymczasem ona zamieniła nie zaczęte jeszcze szklanki. Następnie pili oboje bardzo powoli. Naraz młodzieńcowi opadła głowa na stół i zasnął... Zawartość szklanki przeznaczonej dla dziewczyny odurzyła go. Tymczasem ona podniosła się szybko od stołu, wsiadła do samochodu młodzieńca i popędziła do domu. Można sobie wyobrazić uczucie grozy, a więcej jeszcze wstydu u nieroztropnej matki, gdy usłyszała o szczegółach tego zajścia, które jedynie dzięki roztropności córki szczęśliwie się zakończyło.

Przestroga to dla was panienki, a więcej pono jeszcze dla was, matki, abyście w swym nierozsądku nie stały się przyczyną zguby swych dzieci.

Nie przeklinajcie rodzice dzieci waszych!

A któżby to czynił? to byłoby okropne. To niemożliwe.

Tak myślisz? — Może masz i rację: chrześcijańscy, rozsądni rodzice tego nie czynią, gdy wszystko idzie swoim porządkiem. Ale gdy ich co wyprowadzi z cierpliwości? — Posłuchaj.

W przedziale wagonu siedziało kilku podróżnych. Rozmowa toczyła się o wychowaniu dzieci. Jeden pan mówił: „Ja nie mógłbym bić swoich dzieci. Nigdy ich nie karzę — chyba, że coś nadzwyczajnego się stanie,

co mnie do złości doprowadzi, a wtedy je biję i to tak, że sam nie wiem co robię”.

Rzeczywiście — pomyślałem sobie — coś podobnego zdarza się dość często. Każdy wie jednak, jak nierozumne jest takie wymierzanie, raczej nadużywanie kary.

Jednego robotnika sąd wiedeński ukarał za to, że raz uderzył tak nieostrożnie swego syna po głowie za zrobienie pomyłki przy pisaniu, iż pióro, które trzymał w rękę, przekłuło mu oko. Pelen żalu i boleści tak się odezwał ojciec do sędziego: „Chętnie przyjmuję każdą karę, bo żadna nie dorówna tej, że pozbawiłem wzroku własnego swego syna”.

Może jeszcze większa jest moralna szkoda, gdy dziecko widzi, że nie z miłością, ale ze złości, lub zemsty ojciec je karze.

Jego usposobienie dla rodziców gorzknieje, jego miłość dziecięcia musi na tem bardzo ucierpieć.

Łatwo to każdy pojmuje, ale nie tak łatwo uprzytomnia sobie, jakie smutne bywają skutki tych słów, które ojciec w gniewie miota, które nieraz przechodzą w złorzeczenia i przekleństwa, nieraz mimowolnie, tak, że później sam się tych słów wstydzi, gdy je spokojnie rozważy.

Bóg wyraźnie mówi w Sirach 3. 11: „Błogosławieństwo ojca buduje domy, przekleństwo matki burzy je.” Przypomnijmy sobie tylko przekleństwo, które pobożny Noe rzucił na syna swego, Chama. I jak okropnie spełniło się ono na nim i na jego potomkach — całej ludności afrykańskiej. Noe przeklął syna za jego brak uszanowania i miał słuszość. Ale jak straszne byłoby takie przekleństwo, gdyby zostało wypowiedziane bez powodu, gdy później rodzice, spokojnie wszystko rozważywszy, doszli do przekonania, że dziecko wcale nie zawiniło, albo, że wina jego była bardzo niewielka. Jak gorzki byłby ból i żal rodziców, a jednak nic już zmienić, ani naprawić byłiby w stanie.

Święty Augustyn opowiada, że pewna matka, rozgniewawszy się, przeklina swe dziecko słowami: „Bodajbyś oślepnął!” I stało się, co matka sobie życzyła — dziecko oślepnęło w samej rzeczy. Pan Bóg dopuścił, że przekleństwo matki się spełniło. Święty Augustyn upomina z tego powodu rodziców, aby nie dopuszczali, by gniew ich do przeklinania doprowadzał.

Pewna dziewczyna pracowała na Węgrzech w miłocarni i zarabiała na całą rodzinę. Jej stara matka, kobieta zła i grubiańska, rozgniewawszy się na córkę, zawołała: „Bodajby ci maszyna rękę zdruzgotiała!” Na drugi dzień to okrutne przekleństwo się spełniło: maszyna oderwała córkę prawą rękę. A gdy matka rozpaczła, córka rzekła spokojnie: „Mamo, ja potrafię i samą tylko lewą ręką na życie zarabiać.”

A więc, rodzice, nie przeklinajcie dzieci waszych! Nie karzcie ich, póki jesteście bardzo zagniewani, nie łajcie, póki jesteście wzburzeni — raczej westchnijcie do Boga i dopiero, gdy się uspokoiacie, napominajcie, uczcie, jeżeli trzeba i karzcie wasze dzieci. Gdy one będą widziały wasze zmartwienie, pochodzące z miłości, przemówi im to do serca i będziecie się mogli cieszyć z pomyślnych skutków takiego wychowania.

Gdy matka zaszczerpiła w dziecku wstydlivość i szacunek dla samego siebie, stworzyła tem samem pierwszą, najważniejszą podstawę siły moralnej ku zachowaniu czystości.

E. Ernst.



Czem chcesz być?

„Powiedz, czym chcesz zostać, dziecię,
Gdy opuścisz szkolną ławę,
Jaki zawód chcesz mieć w świecie,
By uzyskać szczęście, sławę?”

Tak troskliwa matka pyta
Dorastającego syna,
A w jej sercu myśl ukryta,
Że w nim pomoc jej jedyna.

Na to rzeczce jej pacholę,
Skromne, czyste i pobożne:
„Ja kapłanem zostać wolę,
By nawracać serca zdrożne;

I anielskie wiodąc życie
W świętem zakonników gronie,
Chcę nauczać i obficie
Szerzyć łaski przez me dłonie.

Iść-bym rad w dalekie strony,
By Chrystusa wiara święta
Pokruszyła czarta szpony,
Z pogan zdjęła jego pęta.

Radbym wieść maluczkich czarnych
Do Jezusa i do Boga,
By się strzegli grzechów marnych,
Jako największego wroga.

„Niechajże Bóg miłosierny
Da ci łaskę, byś w zakonie
Aż do śmierci Jemu wierny,
Kiedys był w Aniołów gronie.

Aby rzesze nawrócone,
Dobrym Ojcem ciebie zwały,
I przez ciebie prowadzone,
Do zbawienia się dostały.”

Pragnę chorym być pociechą;
Ci, co w smutku, którzy płaczą
Pod ubogą kralów strzechą,
Zbawcę we mnie niech obaczą.

Świętą Sakramentu strugą
Chcę skruszonym grzechy gladzić,
I pokuty stromą, długą
Ścieżką w niebo ich prowadzić.”

Rozrzuwiona temi słowy,
Matka oczy w górę wznosi,
Krzyżem znacząc mu szczyt głowy,
Dlań o łaskę Boga prosi:

Ks. dr. W. Galant.

Gdy kościół otwarty.

Wioska i kościółek w Milówce leżały w głębokiej dolinie. Ponad domeczkami białymi i chatami pięła się szosa prowadząca do pobliskiego miasteczka.

Pewnego dnia stał przed kościółkiem w Milówce piękny samochód. Koło niego przechadzał się wysoki pan, fabrykant z pobliskiego miasteczka, znany niedowiarek, od lat nie bywający w kościele. Czekał tu na żonę i córkę, które modliły się w kościółku. Od czasu do czasu spoglądał bardzo niecierpliwie na bramę kościółka, lecz drzwi się nie otwierały. Pobożnej matce i córce nie spieszyło się.

Wreszcie ukazała się w bramie elegancka pani, żona fabrykanta i jej córeczka.

Dziewczynka żywo podbiega do ojca i woła z radością:

„Tatusiu, tatusiu, możemy być spokojni, dziś nie spotka nas w samochodzie żadne nieszczęście. Powiedziała mi to Matka Boska.”

Ojciec mruknął kilka niezrozumiałych słów, a potem odezwał się głośniejszym głosem, ażeby matka dziewczynki także mogła usłyszeć:

„Oczywiście, że nie spotka nas nieszczęście! Gdy ja prowadzę maszynę, nic złego stać się nie może.”

Kobieta westchnęła i nie mówiąc wsiadła do auta.

Obok auta przechodzi dwoje wiejskich dzieci.

„Słuchajcie, dziewczynki,” zapytał się fabrykant, „czy należy jechać naokoło, ażeby dojechać do tej szosy u góry?”

„Może pan jechać prosto. Tylko trzeba uważać, bo tam przy tym wielkim drzewie jest bardzo ostry zakręt, tam często zdarzają się nieszczęścia.”

Motor warczy i auto zwolna rusza w dalszą drogę. Obydwie dziewczynki zachwycone ślicznym samochodem, spoglądają, jeszcze długo ze stopni kaplicy... Nagle się przestraszyły.

„O Boże! Zosiu! Patrz! Widzisz na szosie to auto pędzące z góry? Straszne nieszczęście się stanie, jeżeli na ostrym zakręcie wpadną na siebie dwa pędzące z całą siłą samochody.”

„O Matuchno święta przybądź temu dziecku i jego rodzicom na ratunek! Przecież ono było wczoraj u pierwszej Komunii św.”

Bo dziewczynka miała jeszcze na głowie wianeczek, na znak, że dzień poprzednio po raz pierwszy przyjęła Pana Jezusa.

Z szaloną szybkością zjeżdżało z góry auto ciężarowe. Taczało się z jednej strony drogi na drugą, tak jakgdyby hamulce już nie działały. Po chwili słychać trzask i brzęk szkła, auto ciężarowe bokiem ociera się o limuzynę, strąca ją w bok o ścianę, a samo pędzi na most, łamie barjerę i spada do wody. Ale w ostatniej chwili szofer zdążył jeszcze wyskoczyć z auta ciężarowego. W mgnieniu oka zbiegają się ludzie na miejsce wypadku. — Z limuzyny ojciec wyciąga swą córeczkę, całuje ją serdecznie i szepcze: „Cecylko, tyś nas uratowała! Przez to, że modliłaś się w kościółku dłużej niż pragnął twój niepobożny ojciec, uratowałaś życie nam trójgu!”

„Widzisz tatusiu, na nauce religii mawiał nam ksiądz często: „gdy przechodzicie koło kościółka i widzicie, że drzwi nie są zamknięte, wstąpcie zawsze pokłonić się Panu Jezusowi i Matce Najświętszej. Oni wezmą was w dniu tym pod swoją szczególniejszą opiekę.” Wychodząc już z kaplicy zauważyłam palącą się przed figurą Matki Boskiej świecę, przybraną krepą. Mamusia powiedziała mi, że świecę tę zapala się na intencję dziecka, które miało pójść tak jak ja wczoraj do pierwszej Komunii św., ale Bóg wcześniej zabrał je do siebie. Zmówiłam jeszcze trzy Zdrowaś Marja za owo biedne dziecko. I dlatego trwało to tak długo.”

„I przez to, Cecylko, uratowałaś nas od niechybnej zguby,” dokończył ojciec.

Gdyby owo prywatne auto skręciło na szosę o sekundę wcześniej, stałoby się straszne nieszczęście. Zderzenie byłoby silniejsze i spowodowałoby na pewno śmierć ludzi.

Tak to Matka Boska czuwała nad swym wiernym dzieckiem i jego rodzicami.

Kochane dzieci! Nie zapominajcie wstąpić do Pana Jezusa, ilekroć przechodzicie koło kościoła otwartego.

Wesoły kącik.

Doświadczenie.

„Romku, dokądże tak pędzisz?”

„Do domu.”

„Dlaczego?”

„Mamusia chce mnie zbić.”

„I to ci się tak spieszy?”

„A pewnie, bo tatuś mógłby być w domu wcześniej ode mnie, a wtenczas bije on.”

Pelzające stworzenie.

Nauczyciel: „A więc gad jest to stworzenie, pelzające po ziemi. Nazwij mi Antoni jakiego gada.”

Uczeń: „Mój młodszy braciszek.”

Świat katolicki.

Znamienny list arcybiskupa wrocławskiego.

Arcybiskup wrocławski Bertram ogłosił list do studentów teologii, w którym protestuje przeciwko zarzutom, jakoby duchowieństwo nie odznaczało się duchem narodowym i jakoby Kościół nie popierał państwa narodowo-socjalistycznego. Kardynał Bertram wskazuje dalej na niezależność Kościoła katolickiego od wszelkich systemów politycznych form rządu i konstelacji partyjnych. Kościół katolicki, opierający się na własnej sile i autorytecie, ma do spełnienia wyższe zadania.

Zgon

Biskupa berlińskiego ks. Chrystjana Schreibera.

Berlin. Zmarł tu w nocy od 31 sierpnia do 1 września o godz. 11,30 po długich cierpieniach pierwszy Biskup diecezji berlińskiej ks. dr. Chrystjan Schreiber. Zgon Biskupa Schreibera nastąpił w trzecią rocznicę objęcia przez niego nowoutworzonego na podstawie konkordatu z roku 1929 biskupstwa berlińskiego. Biskup Schreiber, który urodził się jako syn stolarza w Sombern w prowincji Hessen-Nassau, był doktorem filozofii i teologii, a po ukończeniu studiów w Rzymie początkowo profesorem w Fuldzie. Papież Benedykt XV mianował go w roku 1921 pierwszym Biskupem przywróconej diecezji w Miśni (Meissen). W roku zaś 1929 Papież Pius XI powołał ks. Schreibera na pierwszego Biskupa nowej archidiecezji berlińskiej, którą objął on w łecie 1930 roku.

Biskup Schreiber chorował już od kilkunastu miesięcy. Ostatnio siły opuszczały chorego z dniem każdym, wskutek czego przewieziono go do kliniki św. Jadwigi, gdzie też dokonał swego żywota.

Specjalną prośbę do Ojca św. wysłano z Ameryki, by był łaskaw odprawić 12-go października b. r., jako w 441-ą rocznicę odkrycia Ameryki uroczystą Mszę św. pontyfikalną na intencję uproszenia bratniej zgody i miłości chrześcijańskiej wśród narodów „nowego świata”.

Uroczystości w Nitrze.

W Nitrze na Słowacznynie rozpoczęły się w dniu 12 sierpnia czterodniowe uroczystości 1100 rocznicy pierwszego historycznego księcia Słowaczyny Pribiny i równocześnie rocznica pierwszego kościoła katolickiego na Słowacznynie, wybudowanego przez ks. Pribinę.

W uroczystościach brała manifestacyjny udział ludność całego kraju. Przybyło 5 członków rządu z premierem na czele, szereg najwybitniejszych osobistości Słowaczyny i liczni dostojnicy Kościoła.

Co się działo pod grota w Beauraing?

300000 tłum w mieście. — Zdenerwowanie Tilmonta. — Uzdrawienie zakonnic.

Dopiero obecnie ogłasza prasa francuska dokładne sprawozdania z przebiegu zdarzeń, które się rozegrały w Beauraing dnia 5 sierpnia. Robotnik Tilmont zapewniał, że w tym właśnie dniu wyjawí wiernym tajemnicę, przekazaną mu przez Matkę Boską.

Kiedy do miasta ściągnęło blisko 300000 ludzi, Tilmont począł okazywać silne zdenerwowanie. Miał widocznie tremę.

Przez noc całą miasteczko belgijskie rozbrzmiewało rabożnemi pieśniami. Pociągami przyjechało 40 tysięcy osób, poza tem cała armja cyklistów, niekończący się wąż samochodów i autokarów, wreszcie tysiączne rzesze pieszych pielgrzymów. Przed grota ustawiono wózki, nosze i fotele z chorymi. Trzeba było ukryć przed

wzrokiem ciekawych jasnowidzące dzieci. Przebywają one w prywatnym pensjonacie.

W tłoku wydarzyły się raz poraz wypadki omdleń, rozlegały się histeryczne okrzyki i nawoływania. Oddział sanitariuszek i lekarzy pogotowia nie mógł nadażyć z pomocą. Niektórzy pielgrzymi porwani nastrojem rozdawali garściami pieniądze licznie zebranym żebrakom, handlarze dewocjonalji robili „kokosy”.

Wreszcie punktualnie o godz. 3-ciej ukazał się Kosma Tilmont, przeciętnie wyglądający człowieczyna, o szpakowatej czuprynie i chudej, wynędzniałej twarzy. Tłum otoczył go w jednej chwili, gdyby nie energiczna postawa policji, bohater dnia zostałby strатовany. Śmiertelnie blady i widocznie wzruszony stanął przed grota, i począł coś mówić, ale tak cicho, że słowa jego ginęły w pomruku tłumu.

Doktorzy oświecali go reflektorami, zbliżali do jego oczu światło stuświecowych żarówek, lecz czy wizjonera były nieruchome. Wbrew zapowiedzi nie wyjawíł żadnej tajemnicy, lecz powtórzył to, co już nieraz mówił, mianowicie wzywał obecnych, by zajęli się budową kaplicy ku czci Najśw. Panny.

Tego samego dnia młoda zakonnica, która przed trzema laty zapadła na gruźlicę, po krótkim pobycie pod grota została nagle uleczona. Lekarze stwierdzili u niej wygojenie się płuc i spadek gorączki.

Ciężkie położenie katolików w Palestynie.

Z ogłoszonego przez Msg. Ludwika Barlassina, patriarchę Jerozolimy, sprawozdania o sytuacji w Palestynie wynika, że rzadko kiedy położenie katolików w Ziemi Świętej było tak ciężkie, jak obecnie. Trudności są rozmaitsze, ale najważniejszym ich źródłem jest syonizm i propaganda protestancka.

Syonizm jest bogatą i doskonale zorganizowaną instytucją, która zagarnia w swe ręce wszystko i poprostu uniemożliwia egzystencję tubylcom. Przed wojną rzemiosła i przemysł były w Palestynie prymitywne. Obecnie żydzi, którzy tu się wcisnęli, dzięki europejskiemu przygotowaniu i wykształceniu, zagarniają najważniejsze dziedziny przemysłu i przedsiębiorstw. Tubylcza ludność wiejska zajmuje się przeważnie rolnictwem. Ale właściciele posiadłości ziemskich, na których ta ludność pracuje, zadłużywszy się w czasie wojny, zmuszeni są teraz sprzedawać swoje majątki żydom, ponieważ innych nabywców niema. A żydzi wypędzają dotychczasowych robotników, by na ich miejsce sprowadzić swych współwyznawców z Holandji, Węgier i Polski. Ponieważ tubylcy nie mogą znaleźć sobie innego pola pracy, zmuszeni są porzucać ojczyznę i iść na tułaczkę w poszukiwaniu zarobku i w ten sposób zwiększają odpływ z kraju ludności katolickiej.

W przeciwieństwie do instytucji protestanckich, katolickie urządzenia są bardzo biedne. Na cele protestanckie wydaje się w Palestynie miliony. Patriarchat katolicki niema środków na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb duchowych i gospodarczych swojej gminy dla przeciwstawienia się agresywności protestanckiej. Oto niektóre z tych potrzeb:

Należałoby powiększyć międzynarodowe seminarjum, w którym nauka odbywa się bezpłatnie, zorganizować młodzież, otworzyć gimnazjum, wybudować lokale dla najrozmaitszych organizacji i związków, wznieść przytułek dla biednych dzieci, które obecnie zabierane są do bogato urządzonych przytułków protestanckich, stworzyć szkołę przemysłową, by katolików tubylców uczynić zdolnymi do konkurencji z napływowym żywiołem robotniczym, zabezpieczyć los starców, inwalidów i bezrobotnych, wreszcie zająć się kalekami, nierozwiniętymi i potrzebującymi opieki, których w Palestynie jest tak wielu.

Misje.

Nieznana placówka katolicyzmu w Indjach.

Dziennik katolicki »The Standard«, wychodzący w Dublinie, zamieszcza ciekawy artykuł o pewnej wiosce, położonej w odległości 80 klm. od Madrasu w Indjach, w której wszyscy mieszkańcy, w ogólnej ilości 472 osób, są katolikami. W wiosce tej, nazwanej »Christianpet«, co oznacza »Kraj Chrystusa«, sprawuje rządy jedyny duszpasterz w tej okolicy, sędziwy kapłan katolicki, z pochodzenia tubylec, O. Tomasz, który występuje równocześnie jako duchowny, jako sędzia i jako władca. Z powodu bardzo podeszłego wieku oraz choroby, O. Tomasz może celebrować Mszę św. tylko siedząc. Mieszkańcy wsi są niezmiernie przywiązani do swego starego pasterza i otaczają go pieczołowitą opieką.

Wzruszającym jest — pisze »The Standard« — codzienny zwyczaj, praktykowany w powyższej wiosce od szeregu lat. Mianowicie dzień w dzień o zachodzie słońca wierni wynoszą na fotelu swego pasterza na plac pośrodku wsi i gromadzą się dokoła niego. O. Tomasz, siedząc pod drzewem mongowem, wysłuchuje wszystkich skarg, rozpytuje każdego o spędzenie dnia, godzi, udziela nagany lub pochwały i błogosławi. Codzienne takie zebranie wieczorne kończy się chóralnym śpiewem i wspólną modlitwą.

Wioska »Christianpet« i jej sędziwy patriarcha robią zupełnie wrażenie czegoś, co pochodzi z innego świata, ze świata biblijnego i legendarnego.

Poganin szuka odpuszczenia grzechów.

W Teng-chien w Chinach żył człowiek, który przetrząsał się do różnych sekt, lecz w żadnej nie mógł znaleźć tego co szukał, mianowicie spokoju duszy. »Żadne z tych wyznań nie może odpuścić mi moich grzechów, a dopóki mię ten ciężar gniecie, nie mogę być szczęśliwy. Święty mąż (Konfucjusz, twórca religii Chińczyków) każe mi rozpamiętać, a ja bardzo chciałbym zaczerpnąć nadzieję.« (Konfucjusz mianowicie powiedział: »Kto obraża niebo, nie ma miejsca modlitwy.« W jakże odmiennym świetle przedstawia się nam Zbawiciel, który pomaga upadłemu i nawet łotrowi na krzyżu okazał miłosierdzie!).

W niepokoju swoim idzie do starego bonzy, mieszkającego jako pustelnik w cichej pustyni pod górą i był przez ludzi uważany »za Świętego«. Temu objawił swoje cierpienie. »Masz słuszość,« rzekł bonza, »żadna sekta nie może ci odpuścić grzechów; znam przecież jedną,

nazywa się »religią Pana niebios«, ta ma moc oczyszczenia człowieka z jego grzechów. Tu nie jest ona jeszcze znana. Lecz w Cze-ly, skąd pochodzę, ma ona już dużo zwolenników.« Człowiek ów opuścił ze smutkiem bonzę, nie miał bowiem widoków spotkania się z ową religią. Ale wkrótce dowiedział się, że »religia Pana niebios« jest głoszona w Teng-szen, miejscowości oddalonej o 18 li od jego wioski. Wybrał się zaraz, aby odwiedzić misjonarza. »Jakże czułem się uspokojony,« mawiał później często, »gdy usłyszałem misjonarza po raz pierwszy przemawiającego; jakiś głos wewnętrzny mówił mi wyraźnie: »Teraz znalazłeś to, czego szukałeś«.

W krótkim czasie zrobił w nauce religii tak wielkie postępy, że mógł razem ze swym synem być ochrzczony, i od tego czasu czuje się ponad wszelką miarę szczęśliwy. Ponieważ w wiosce jego niema jeszcze chrześcijan, przeto w każdą niedzielę odbywa daleką drogę do najbliższej wioski chrześcijańskiej, nawet gdy niema tam misjonarza. A że zna się na leczeniu, ma przytem okazję chorým dzieciom, którym grozi śmierć, udzielać Chrztu świętego. A gdzie się tylko sposobność nadarzy, stara się pozyskać innych do religii chrześcijańskiej, »która odpuszcza człowiekowi grzechy i czyni go szczęśliwym i tu na ziemi i w życiu przyszłym«.

Wiadomości z Archidiecezji

20 lat duszpasterstwa prałata ks. Świerka.

Bytom. W dniu 12 sierpnia minęło 20 lat od chwili objęcia duszpasterstwa w parafii św. Trójcy w Bytomiu przez obecnego ks. prałata Świerka. Ówczesny Biskup wrocławski Kardynał dr. Kopp mianował po śmierci ks. prałata Schirmeisena ks. prałata Świerka, dawniejszego proboszcza w Hejdukach proboszczem przy kościele św. Trójcy. W tych 20 latach pracy duszpasterskiej przysporzył sobie ks. Świerk wiele zasług około upiększenia i rozbudowy przybytków Bożych. Za jego inicjatywą upiększono kościół św. Trójcy wewnątrz i zewnątrz. Jego zasługą jest też wybudowanie kościoła kuracjalnego Najśw. Serca Jezusa, oraz kościoła św. Józefa w Dąbrowie. Po śmierci dziekana Buchwalda w roku 1922 został ks. Świerk dziekanem, niedługo potem radcą duchownym, a wreszcie w roku 1925 mianował go Ojciec św. swym tajnym szambelanem. W ubiegłym roku otrzymał godność arcy-biskupiego komisarza na miasto Racibórz.

Zmiany w posadach duchownych archidiecezji wrocławskiej.

Ustanowieni: Neopresbyter Alojzy Gottschalk w Łęczycy jako kapłan w Senftenberg; neopresbyter Alojzy Peltner w Łysy jako kapłan w Zielonej Górze; neopresbyter Brunon Schoske w Bischofswalde jako kapłan w Strzygłowie; neopresbyter Bernardy Görlich w Kamienio-górze jako kapłan tamże; neopresbyter Konrad Kowalczyk w Królewskiej Nowejwsi jako kapłan w Prudniku; neopresbyter Joachim Wolff w Wołowie jako kapłan przy kościele św. Michała we Wrocławiu; neopresbyter Jerzy Danioch we Wrocławiu jako kapłan w Mühlbock (Modlibóg); neopresbyter Józef Hoffmann w Bolkowie jako kapłan przy kościele św. Henryka we Wrocławiu; neopresbyter Jerzy Friebbs w Głogowie jako kapłan przy kościele św. Jadwigi we Wrocławiu.

Przesiedleni: Ks. kapłan Alfonsy Meyer w Strzygłowie jako taki w Żeganiu; ks. kapłan Leon Görlich we Wrocławiu jako taki w Brzegu; ks. kapłan Werner Mutke w Lubaniu jako kuratus w Rychbachu; ks. kapłan Bernardy Kudlek w Królewskiej Nowejwsi jako taki przy kościele Najśw. Panny Marii w Bytomiu; ks. kapłan Albert Langer w Kamienio-górze jako taki w Cieplicy; ks. kapłan Franciszek Simon w Cieplicy jako taki w Przodkowie; ks. kapłan Maksymilian Poloczek w Prudniku jako taki w Rokytnicy; ks. kapłan Jan Kaliga w Rokytnicy jako taki w Książce Nowejwsi; ks. kapłan Rudolf Bienias w Przodkowie jako kuratus w Rychbachu; ks. kapłan Otfryd Müller w Modlibogu jako duchowny domowy u Sióstr Szkolnych w Protschweide; ks. kapłan Jerzy Mainka w Bytomiu jako kuratus w Grodzisku; ks. kapłan Franciszek Bannert jako proboszcz w Wiczyku; ks. kapłan Hubert Mlotzek jako kuratus w Neudamm; ks. kapłan Marcely Fiolka w Łą-będach jako administrator prob. w Welzowie; ks. kapłan Roman Skrzypek w Opolu jako taki w Łąbędach; ks. kapłan Gerardy Breuer w Prusznicy

jako duchowny domowy w klasztorze Dobrego Pasterza w Kattern; ks. kapłan Franciszek Czwieling w Bąkowicach jako taki w Sławęcicach; ks. kapłan Feliks Gallisch w Zielonej Górze jako drugi prefekt przy konwikcie chłopców w Głogowie; ks. kapłan Franciszek Niedzballa w Berlinie jako taki przy kościele Śś. Piotra i Pawła w Opolu; ks. kapłan Teodor Schramm w Ziembicy jako kuratus w Oberlangenbielau; ks. kapłan Jerzy Przybilla w Wasorzu jako taki w Ziembicy; ks. kapłan Ryszard Thomalla w Toszku jako taki w Łąbędach; ks. kapłan Feliks Sappok w Senftenberg jako taki w Leśniku (Wiese-Pauliner); ks. kapłan Izidor Przybysz w Oleśnie jako proboszcz w Bocianowicach; ks. kapłan Józef Brands w Szprotawie jako taki w Wałbrzychu; ks. kuratus Emil Kutz w Grodzisku jako proboszcz w Wielkiej Płusnicy; ks. prefekt dr. Oton Kuss w Głogowie jako wikar tomu we Wrocławiu; Ojciec superior Winandy Wolf ze zak. Kamilianów w Hindenburgu jako kuratus przy kościele św. Kamilusza tamże; ks. administrator prob. Oton Jorek w Domajowicach (Tomaskirch) jako kapłan w Oleśnicy; ks. kuratus Marcin Scholl we Wrocławiu jako proboszcz w Ursie; ks. kuratus Paweł Jahnel w Sandbergu jako proboszcz w Pfaffendorf; ks. kuratus Paweł Elsner w Langenbielau jako proboszcz w Prusznicy; ks. proboszcz Franciszek Walloschek w Przychodzie jako taki w Boguszycach; ks. proboszcz Franciszek Lammich w Welzowie jako taki w Przychodzie; ks. wikar tomu Jerzy Ziegler we Wrocławiu jako vicarius cooperat parafii tomu; ks. proboszcz dr. Edward Diederich w Pomocinie jako administrator proboszczowy w Szonowie; ks. kuratus Alojzy Demandt jako dyrektor duchowny w klasztorze Elżbietanek.

Potwierdzony został wybór ks. proboszcza Ballona w Wyśnicy jako aktarius circuli dekanatu Toszek.

Zmarli: Ks. proboszcz emer. Emanuel Effner w Libawie; ks. radzca duchowny Juliusz Seidel, proboszcz w Szonowie; ks. radzca duchowny, em. dziekan i proboszcz Engelbert Struif w Kolonji-Lindenthal i ks. proboszcz emer. Teodor Sabisch w Świdnicy.

Kasa pośmiertna w Goduli, Śląsk polski.

Zezwolenie na likwidację kasy oraz na podział majątku kasy pomiędzy członków wpłynęło dnia 8 września 1933 r. Na skutek tego kasa z dniem 26 września 1933 r. przystąpi do wypłaty przypadających na członków udziałów w majątku kasy.

Wypłacano będzie w dni powszechne od godz. 9—13 w pokoju nr. 5 gmachu gminnego w Goduli.

Szczególną uwagę zwraca się na to, że kwoty wypłacane będą tylko za legitymowaniem się książką statutową oraz książką kwitową.

Komisja Likwidacyjna.

(-) Jungels, przewodniczący.

Rozmaitości.

Podróże Papieży.

Od 60 lat przyzwyczajaliśmy się do uważania Papieży za dobrowolnych więźniów Watykanu i do tego, że nie odbywają oni nigdy podróży po świecie.

Tymczasem więźniów takich było zaledwie trzech, podczas gdy historia Kościoła notuje 268 następców św. Piotra, którzy zasiadali na tronie w przeciągu blisko już 2000 lat.

Do roku 800 Biskupi rzymscy byli poddani rzymskich, potem wschodnio-rzymskich cesarzów. Papieże wtedy musieli często wyjeżdżać na rozkaz cesarza, to do Konstantynopola, to do Chalcedonu i t. d. na koncylja. W r. 710 po raz ostatni bawił w Konstantynopolu namiestnik św. Piotra, od r. 800 do 1177 Papieże byli już poddani władców francuskich, względnie niemiecko-rzymskich cesarzów.

Przez całe średniowiecze Papieże byli w nieustannych podróżach.

Od r. 726 Papieże osiągnęli władzę świecką i poczęli ją rozszerzać albo zapomocą sojuszków albo walk. Walki te zmuszały ich do przenoszenia często stolicy Piotrowej. Bywały rezydencje papieskie w miastach Viterbo, Anagni, Perugia, Neapol, Piza, Florencja i Weronia. Wielu Papieży, jak Grzegorz VII, Innocenty III, Bonifacy VIII musieli umrzeć zdała od Rzymu.

„Ponieważ ukochałem sprawiedliwość, umieram na wygnaniu!” — oto napis na sarkofagu Grzegorza w katedrze w Salerno.

Poza Włochami, dwa tylko kraje mogą się poszczycić bytnością Papieża, a mianowicie Francja i Niemcy. Cały szereg wycieczek papieskich zagranicę rozpoczął Stefan II w r. 753 wyjazdem do Paryża, by tam ukoronować ojca Karola Wielkiego Pipina. W jedenaście wieków później Pius VII koronował w Paryżu Napoleona.

Na dwóch wielkich Koncyljach przyzywał Papież w Lionie, a mianowicie w latach 1248 i 1274, a już od roku 1809 do 1878 Papieże rezydowali w Awinionie.

Wspaniała była wizyta Papieża Klemensa VII we Francji. Piękne przystrojone galery przewiozły go i jego siostrzenicę, Katarzynę Medyceuszkę w r. 1536 w październiku z Civitavechia do Marsylii, gdzie Papież zatrzymał się w opactwie św. Wiktora. Następnego dnia przyjechał król Franciszek I, a Papież dał ślub siostrzenicy z następcą tronu.

W jaskrawym przeciwieństwie z tem przyjęciem stoi porwanie śmiertelnie chorego, 82-letniego Piusa VI przez żołnierzy francuskich i przewiezienie go z Rzymu do Walencji, dokąd przybył prawie umierający. Następca jego, wybrany w Wenecji, Pius VII, musiał w r. 1804 ukoronować Napoleona koroną cesarską, a w 9 lat później został siłą odprowadzony do Fontainebleau.

Sale w Fontainebleau, gdzie wówczas przebywał Pius VII, są dotychczas nietknięte.

Od owego czasu, to jest od 115 lat, żaden już z Papieży nie opuszczał Włoch.

Patryotyzm Japończyków.

Niezwykła ofiara młodzieńca w świątyni Jasukuni pod Tokio.

Młody Japończyk wszedł do świątyni Jasukuni, położonej niedaleko Tokio i oddał głęboki ukłon przed głównym ołtarzem. Następnie wyjął z lewego rękawa nieduży nóż i szybko odciał sobie mały palec u lewej ręki.

Odcięty palec włożył do koperty, na której było napisane: „Na cześć bohaterów” i wrzucił kopertę wraz z zawartością do skarbonki, do której wierni rzucają pieniądze.

Przy wyjściu ze świątyni policjant zauważył zakrwawioną rękę fanatycznego młodzieńca i zatrzymał go. W komisarjacie wyjaśniło się, że jest to niejaki Josio Jaguci, syn farmera. 25 kwietnia wysłano go do Szanghaju, lecz nie było mu sądzonem uczestniczyć w walkach z Chińczykami, gdyż wkrótce zawarto zawieszenie broni i oddział jego powrócił do Japonii.

Ponieważ nie mógł złożyć ofiary w postaci swego życia na placu boju, zdecydował ponieść w ofierze przynajmniej swój palec.

Kalendarzyk tygodniowy.

Niedziela, 24 września. Niedziela 16 po Świątkach. Najśw. Panny Marii od Odkupu więźnych. — Poniedziałek, 25 września. Sw. Kleofasa, Wyzn. — Wtorek, 26 września. Sw. Cyprjana, Męcz. i św. Justyny, Panny, Męcz. — Środa, 27 września. Śś. Kosmasa i Damjana, Męcz. — Czwartek, 28 września. Sw. Wacława, Króla, Męcz. — Piątek, 29 września. Sw. Michała, Archaniola. — Sobota, 30 września. Sw. Hieronima, Wyzn., Dokt. Kość.

Wieczna adoracja.

Niedziela, 1 października. Dzień: Szemrowice (dek. Dobrodzień); Landsberg n. Wartą, kaplica św. Józefa (dek. Neuzelle); Libawa (dek. Kamienogóra); M. a. Stary Jawornik (dek. Strzygłów); Milkowo (dek. Szprotawa); Schönhof (dek. Karwin); Czarnawoda (dek. Wydawa); M. a. Puschwitz (dek. Łysa). Noc 1/2: Wrocław, Urszulanki; Wrocław, Arcybiskupi alumnat; Orle, Boromeuszki.

Poniedziałek, 2 października. Dzień: Zgorzelice, kościół św. Jakóba (dek. Lubań). Noc 2/3: Wrocław, Siostry Dobrego Pasterza; Olbersdorf, Boromeuszki, dom prowincjalny.

Wtorek, 3 października. Dzień: Schnellewalde (dek. Prudnik); Wittichenau (dek. Lubań). Noc 3/4: Wrocław, Siostry św. Jadwigi, dom macierzysty.

Środa, 4 października. Dzień: Bytom, kościół Panny Marii (dek. Bytom). Noc 4/5: Grabina, Szaretki; Bytom, Siostry Dobrego Pasterza; Wrocław-Karłowice, Urszulanki.

Czwartek, 5 października. Dzień: Pyskowice (dek. Pyskowice); Wrocław, Lehmamm 28, Szaretki. Noc 5/6: Arnsdorf (Góry Olbrzymie), Szaretki; Sw. Roch pod Nysą, Siostry Najśw. Panny Marii; Prudnik, kościół paraf.; Racibórz, kościół parafjalny lub knracjalny; Bytom, kościół Trójcy Najśw.; Wrocław, kościół św. Idziego; Wrocław, Szaretki, dom macierzysty; Nysa, Szaretki, dom główny; Lubań, Magdalenki; Wrocław, Ubogie Panny od Najśw. Serca Jezusa, dom macierzysty.

Piątek, 6 października. Dzień: Wrocław, kościół św. Doroty (dek. Wrocław-Południe); Prudnik, kościół parafjalny; Racibórz, kościół parafjalny lub knracjalny; Bytom, kościół Trójcy Najśw.; Wrocław, kościół św. Idziego; Bobrek-Karb II, zakład Dobrego Pasterza (dek. Bytom); Zęgań, szpital św. Doroty; Nysa, dom św. Elżbiety, Szaretki; Karwin (dek. Karwin). Noc 6/7: Lubtal, Urszulanki.

Sobota, 7 października. Dzień: Dąbrowa (dek. Niemodlin). Noc 7/8: Wrocław, Siostry Najśw. Panny Marii, dom macierzysty.

Treść.

Uzdrowienie opuchłego. — Serce Jezusa. (Wiersz.) — Niedziela szesnasta po Świątkach: Lekcja i Ewangelia. — Modły za kapłanów. — Marja. (Wiersz.) — Z życia Świętych: Błogosławiony Władysław z Gielniowa. (25 września.) — Prawda katolicka: Socjalna demokracja a religia. Minister o Kościele katolickim. — Życiorysy: Karol Antoniewicz. (1807—1852.) — Gorące pragnienie zbawienia. — Potęgę Komunii świętej. — Zdawkowa moneta szczęścia? — Dokąd idziesz, Panie? — Drobnostka. — Pytania i odpowiedzi. — Ku zabawie. — Rodzina i wychowanie: Matkom i panienkom ku przestrodze! Nie przeklinajcie rodzice dzieci waszych! — Naszym dziatkom: Czem chcesz być? (Wiersz.) — Gdy kościół otwarty. Wesoły kącik. — Świat katolicki. — Misje. — Wiadomości z Archidiecezji. — Zmiany w posadach duchownych archidiecezji wrocławskiej. — Rozmaitości. — Kalendarzyk tygodniowy. — Wieczna adoracja.

